

# Instytut Pamięci Narodowej - Wrocław

<https://wroclaw.ipn.gov.pl/wro/aktualnosci/147835,45-rocznica-smierci-ksiedza-Romana-Kotlarza.html>  
23.04.2024, 17:43

## 45. rocznica śmierci księdza Romana Kotlarza

**18 sierpnia 2021 r. mija 45. rocznica śmierci księdza Romana Kotlarza, zwanego „radomskim Popiełuszką” - kapłana błogosławiącego robotników protestujących w Radomiu 25 czerwca 1976 r., zmarłego wskutek wielokrotnego pobicia przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.**

Roman Kotlarz urodził się we wsi Koniemłoty w województwie świętokrzyskim 17 października 1928 r. jako szóste, najmłodsze dziecko w rodzinie rolniczej. Małą maturę uzyskał w 1947 r. w Busku Zdroju, a egzamin dojrzałości zdał w 1949 r. w nieistniejącym obecnie IV Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Krakowie, gdzie w tym samym roku wstąpił do seminarium duchownego. W 1952 r. przeniósł się na własną prośbę do seminarium w Sandomierzu, w swojej rodzinnej diecezji. Tam 30 maja 1954 r. przyjął święcenia kapłańskie, których udzielił mu biskup Jan Kanty Lorek.

Po święceniach ks. Roman Kotlarz został skierowany jako wikary do parafii św. Zygmunta w Szydłowcu. Stamtąd po dwóch latach przeniesiono go do Żarnowa (w powiecie opoczyńskim), po czym młody wikary pracował w miejscowościach: Koprzywnica, Mirzec, Kunów i Nowa Słupia (ostatniego z tych wikariatów nie zdołał objąć z powodu kilkumiesięcznej choroby).

4 sierpnia 1961 r. niespełna 33-letni kapłan został wikariuszem-zastępcą ciężko chorego proboszcza graniczącej z Radomiem parafii Pelagów, w której zamieszkał i pracował w ciągu kolejnych piętnastu lat, aż do swojej przedwczesnej męczeńskiej śmierci. Parafia



Ks. Roman Kotlarz (fot. domena publiczna)

ta u progu lat 60. liczyła 1779 wiernych, a w połowie lat 70. – już ok. 2500. Ks. Kotlarz był tam jedynym duszpasterzem sprawującym posługę dla mieszkańców Pelagowa, Potkanowa (ze znaną radomską Fabryką Łączników), Ciborowa, Kotarwic, Ludwinowa i Trablic. Pełnił ponadto nieoficjalnie funkcję kapelana dużego szpitala w odległych o 3 km Krychnowicach, które też należały do jego parafii.

Na wszystkich tych placówkach ks. Kotlarz dał się poznać jako kapłan głęboko pobożny, bardzo gorliwie i sumiennie sprawujący posługę duszpasterską. Zarówno przełożeni kościelni, jak i parafianie doceniali jego działania, a także osobiste cnoty: skromność, pracowitość, unikanie wszelkich pokus, prostolinijność, odwagę, poczucie sprawiedliwości, troskę o ludzi powierzonych jego opiece. Pozostawał on w głębokiej łączności z Kościołem, jednoznacznie wypowiadał się w obronie Prymasa oraz biskupów, nigdy nie dał się zwieść manipulacjom komunistycznej propagandy usiłującej rozbić duchową jedność polskich katolików. Szczególnie aktywnie poświęcał się dzieciom i młodzieży, nie tylko starając się o ich katechizację, lecz również organizując dla nich rozmaite pożyteczne zajęcia. Przeciwstawiał się przymusowej ateizacji szkolnictwa, m.in. usuwaniu nauki religii katolickiej ze szkół. Taką postawą niemal od początku swej służby kapłańskiej naraził się władzom państwowym i partyjnym. Systematycznie inwigilowany przez bezpiekę, był „figurantem” niejednej sprawy operacyjnej oraz obiektem oszczerczych donosów; miał też często służbowych słuchaczy swoich kazań.

Największym poświęceniem wykazał się w ciągu piętnastu lat pracy w Pelagowie. Żył



Ks. R. Kotlarz na tle obrazu MB (fot. Archiwum IPN)



Gierek i Jaroszewicz (fot. domena publiczna)



Pogrzeb ks. Romana Kotlarza (fot. Archiwum IPN)

bardzo ubogo, nie mając stałego pomocnika: ani kościelnego, ani gospodyni, ani organisty. Pieniądze z ofiar wiernych przeznaczał na utrzymanie kościoła i podatki; znaczną ich część rozdawał potrzebującym. Nie posiadał samochodu; po rozległej parafii poruszał się pieszo, rowerem lub motocyklem. Mimo to protokoły z wizytacji dziekańskich chwałą ks. Kotlarza za widoczne owoce pracy duszpasterskiej oraz dobry stan zabudowań i wyposażenia kościoła.



Nagrobek ks. Romana Kotlarza (fot. domena publiczna)

W pamięci parafian, jak również pacjentów i personelu szpitala zachowała się jego niezwykła umiejętność łączenia wysokich wymagań etycznych z pełnym ciepła i serdeczności współczuciem, któremu nierzadko towarzyszyła dyskretna pomoc materialna. Jak piszą jego biografowie, duchowny ten „starał się być blisko swoich parafian, odwiedzał ich w imieniny, składał życzenia, pocieszał w trudnych chwilach”. Wspomina się także ks. Kotlarza jako żarliwego, zawsze uważnie słuchanego kaznodzieję i rekolekcjonistę. Dopiero po jego śmierci okazało się, jak starannie przygotowywał swoje homilie, korzystając z własnego księgozbioru oraz licznych czasopism katolickich, które prenumerował. Wrodzone zdolności plastyczne połączone z talentem organizacyjnym pomogły duszpasterzowi w urządzaniu kościelnych uroczystości (procesji Bożego Ciała, Pierwszych Komunii Świętych, odpustów, dożynek i in.), w których jednoczył lokalną społeczność. Rozbudzał w ten sposób zmysł estetyczny i radosne poczucie wspólnoty, przez co kształtował swym parafianom bardziej sprzyjające warunki duchowego wzrostu.

Równolegle do tych kapłańskich trudów zmagał się ks. Kotlarz z poważnymi

dolegliwościami zdrowotnymi, zwłaszcza ze strony przewodu pokarmowego i płuc, wymagającymi nieraz leczenia w szpitalu. Chyba jednak większych cierpień przysparzało duchownemu nasilające się nękanie ze strony SB, o którym wszakże prawie nie wspominał. Wyjątkowo możemy przeczytać pod datą 31.01.1972 r. na marginesie prowadzonej przezeń księgi chorych: „Była tajna MO o 11.00 z racji moich pobić”.

Doświadczenia te osiągnęły apogeum w czerwcu 1976 r., po ogłoszeniu przez premiera Piotra Jaroszewicza zapowiedzi drastycznej podwyżki cen żywności (w Dzienniku Telewizyjnym 24 VI wieczorem).

25 czerwca 1976 r. rano pojechał ks. Roman Kotlarz wraz z innym kapłanem do Radomia. Natknąwszy się przypadkiem na pochód protestujących robotników, dołączył do nich, przez pewien czas szedł z nimi i błogosławił ich znakiem krzyża. Kilkanaście dni później w brudnopisie swego listu do prymasa Stefana Wyszyńskiego pisał, że o 9.35 był „świadomie i dobrowolnie w ogromnej rzeszy strajkujących z Zakładów Metalowych Waltera [...]. Przez kilka chwil, w sutannie, maszerowałem środkiem ulicy, raz po raz pozdrawiano mnie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziękujemy księdzu! Bóg zapłać! Odpowiadałem: Na wieki wieków! Szczęść Boże!”. Po spożyciu obiadu w stołówce dla księży, prowadzonej przez siostry michalitki, ks. Kotlarz ponownie pozdrawiał protestujących, po czym po południu bądź wieczorem wrócił do Pelagowa. Po tym wydarzeniu w kolejne niedziele głosił w swoim kościele parafialnym kazania, w których potępiał władze PRL i bronił represjonowanych robotników. Homilie te były nagrywane przez funkcjonariuszy SB, a odważnego duszpasterza wzywano na komisariat milicji oraz do prokuratury.

Najgorszą wszakże formą zemsty na bezkompromisowym księdzu były wielokrotne pobicia, jakich dopuścili się „nieznani sprawcy”, przyjeżdżający samochodem i włamujący się do samotnie przezeń zamieszkiwanej plebanii (jeden z tych napadów dokonał się przy świadku). Owi „nieznani sprawcy” byli, jak wynika z obecnego stanu badań historycznych, funkcjonariuszami Samodzielnej Grupy „D”, której zadaniem były „aktywne i kompleksowe przedsięwzięcia dezintegracyjne i specjalne, podejmowane wobec kleru i środowisk świeckich związanych z Kościołem”, czyli właśnie pobicia, uprowadzenia i napady na mieszkania księży (grupę tę powołano 19 listopada 1973 r. w Departamencie IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zajmującym się od 1962 r. do końca istnienia PRL zwalczaniem Kościoła katolickiego). Zachowała się notatka służbowa z przesłuchania ks. Kotlarza przez prokuratora Prokuratury Generalnej Zbigniewa Młynarczyka, przy której z datą 13 VII 1976 r. wpisano: „Tow. płk Z Płatek, przesyłam z prośbą o zapoznanie się. Dyrektora gen. K Straszewskiego informowałem”. Zenon Płatek był wówczas dowódcą Grupy „D”, a Konrad Straszewski – dyrektorem Departamentu IV.

Katowanie księdza spowodowało prawdopodobnie znaczne uszkodzenia narządów wewnętrznych, a silne bóle były przyczyną zaburzeń świadomości oraz ogólnego osłabienia, przejawiającego się w omdleniach i niemożności poruszania się. Mimo wyraźnych oznak postępującego wyniszczenia organizmu – duchowny nie prosił o pomoc ani rodzinę, ani innych kapłanów, mówiąc, że nie chce nikogo narażać na represje.

Ksiądz Roman Kotlarz zmarł po ciężkich cierpieniach 18 sierpnia 1976 r. o godzinie 8.00 rano w szpitalu w Krychnowicach (obecnie dzielnica Radomia). Jako przyczynę zgonu podano niewydolność mięśnia sercowego oraz obustronne krwotoczne zapalenie płuc. Przed śmiercią kapłana co najmniej kilka osób widziało na jego ciele rozległe sine i czarne krwiaki na plecach, w okolicy nerek, na brzuchu i na nogach. Dwa dni później w Pelagowie odprawiono uroczystą mszę żałobną w intencji zmarłego proboszcza, w której wzięło udział ponad 800 wiernych i 100 księży. 21 sierpnia odbył się jego pogrzeb w rodzinnych Koniemłotach.

Licząca 57 stron Teczka Ewidencji Operacyjnej Księdza została zniszczona w 1989 r.; zniszczono nawet dotyczące ks. Kotlarza dokumenty w Wydziale do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu. Kilkakrotnie podejmowane śledztwa kończyły się umorzeniem (ostatnie w 2013 r.) z powodu przedawnienia i niewykrycia sprawców.

1 grudnia 2018 r. w katedrze radomskiej rozpoczął się proces beatyfikacyjny Sługi Bożego ks. Romana Kotlarza.

Zamiast podsumowania warto przytoczyć świadectwo, które wypowiedział 25 czerwca 2007 r. bp Edward Materski, pierwszy ordynariusz nowo utworzonej w 1992 r. diecezji radomskiej: „Wielką przeszkodą w poznaniu wszystkiego o okolicznościach śmierci księdza Kotlarza był strach. Bardzo długo ludzie bali się mówić. Ogłosiłem, że jeśli ktoś obawia się zeznań w prokuraturze, niech przyjdzie do mnie i opowie – ja zapewniam dyskrecję. Przyszło kilka osób, którym grożono, że jeśli zostaną wskazani sprawcy śmierci księdza Kotlarza, zostaną spalone ich domy. Ta bojaźń trwała długo, a dziś niknie na tyle, na ile odchodzą ci, którzy to czynili. Pragnę zdecydowanie oświadczyć, że ksiądz Roman Kotlarz jest męczennikiem, którego słusznie Jan Paweł II wspominał na radomskim lotnisku. Po wizycie Ojca Świętego w naszym mieście za te jego słowa na moje ręce spłynęły liczne protesty z określonych środowisk, że »przecież nie był zamordowany«. Trzeba zdecydowanie powiedzieć, że ksiądz Roman Kotlarz został zamordowany. Nie ma żadnych wątpliwości, że umarł w wyniku pobicia”.

(Na podstawie książki Szczepana Kowalika i Arkadiusza Kutkowskiego *Śmierć nieosądzona. Sprawa księdza Romana Kotlarza*, Lublin–Warszawa : Instytut Pamięci Narodowej, 2020).

*Piotr Klimczak*